

umieścić, wydrukowanej w drugim wydaniu podręcznika, a przygotowanej również przez ks. Stanisława Longosza, bibliografii wszystkich opracowań patrystycznych wydanych w języku polskim. Brak ten jednak rekompensuje w pewnej mierze umieszczenie na początku książki spisu dostępnych w języku polskim najbardziej podstawowych podręczników (również do historii Kościoła starożytnego), opracowań i antologii. Szkoda również, że autor nie umieścił w omawianym wydaniu, tak jak to uczynił w poprzednim, „Instrukcji o studium Ojców Kościoła w formacji kapłańskiej”, przygotowanej przez Kongregację ds. Wychowania Katolickiego. Lektura powyższego dokumentu pomagała uświadomić, nie tylko kandydatom do kapłaństwa, ale także świeckim studentom teologii oraz wszystkim zainteresowanym patrologią, znaczenie Ojców Kościoła w dziejach myśli chrześcijańskiej.

Wydanie od strony graficznej zostało przygotowane bardzo starannie, choć mało praktyczne dla czytelnika jest umieszczenie numerów stron od wewnętrznej strony każdej kartki. Fotografie umieszczone na sztywnej okładce przedstawiają: „Dobrego Pasterza” oraz „Starożytny Krzyż Koptyjski”. Podsumowując, można cieszyć się kolejnym wydaniem omawianego podręcznika, opracowanego w sposób przystępny i syntetyczny. Takie ujęcie poszczególnych zagadnień ma szansę dotrzeć do szerszego kręgu czytelników, ułatwiając im zapoznanie się z najistotniejszymi elementami myśli Ojców i Pisarzy Kościoła. Autorowi należy więc szczerze pogratulować tak ciągle aktywnego i ofiarnego zaangażowania w szerzenie i upowszechnianie starożytnej myśli chrześcijańskiej.

Ks. Paweł Wygralak – Poznań

**Ks. Wojciech KANIA, *Świadkowie Tradycji. Rys patrystyczny*, Tarnów 1998<sup>4</sup>, Biblos, s. 179.**

„*Hepomenoi tois hagiois patrasin* – idąc za świętymi Ojcami” – taka formuła została zastosowana przez Ojców Soboru Chalcedońskiego, gdy opracowując pogłębione wyznanie wiary przystępowali do sprecyzowania dogmatu chrystologicznego. Od tamtej chwili formuła ta nabrała szczególnego charakteru teologicznego i normatywnego, gdyż do niej odwoływali się Ojcowie późniejszych soborów i synodów, gdy wypowiadali się w kwestiach doktrynalnych o najwyższej randze, wskazując w ten sposób, że sytuują się w ramach jedynego depozytu wiary, jedynej ortodoksji i jedynej Tradycji Kościoła.

Nie będzie żadną przesadą, jeśli stwierdzę, że to właśnie przypominana formuła Soboru Chalcedońskiego stała się duchowym i teologicznym programem ks. Wojciecha Kani, który od kilku dziesięcioleci idzie drogą świętych Ojców i nas, swoich uczniów, jako cierpliwy *didaskalos* uczy, abyśmy szli tą

samą drogą. Możemy tylko podziwiać jego konsekwencję i wytrwałość patrystyczną, której owocem są liczne tłumaczenia dzieł Ojców Kościoła oraz refleksje nad ich teologią. Owocem wędrówki patrystycznej ks. W. Kania jest nowe, już czwarte, wydanie książki *Świadkowie Tradycji. Rys patrystyczny*, która była w czasie studiów teologicznych naszym „elementarzem patrystycznym”. Treść książki jest szeroko znana, dlatego nie wymaga specjalnych omówień. W niniejszej prezentacji chciałbym zwrócić raczej uwagę na ducha, w którym została napisana, który wydaje mi się być pełnym odzwierciedleniem ducha jej autora, a nad którym warto się zastanowić, by czerpać z niego inspiracje dla naszych poszukiwań patrystycznych, dla naszej refleksji teologicznej i naszej duchowości. Spróbuję określić tego ducha, starając się wydobyć go z różnych sposobów teologicznego podejścia do Ojców Kościoła i tradycji patrystycznej, jakie prezentuje ks. Kania.

Ks. Kania podchodzi do tradycji patrystycznej przede wszystkim w sposób, który można nazwać *egzystencjalnym*. Jeśli chodzi o tę formę podejścia, to czerpie ona inspiracje głównie ze św. Ireneusza. Tradycja patrystyczna jest dla niego czymś będącym w zasięgu ręki, tak jak była w zasięgu ręki Ireneusza tradycja apostołska. Jak wiemy, Ireneusz był tym, który w młodości miał słuchać św. Polikarpa, bezpośredniego ucznia św. Jana Apostoła. Chodziło więc tylko o trzecie pokolenie w stosunku do Chrystusa. Wspomnienie apostołów było wówczas bardzo żywe, w powietrzu czuło się jeszcze powiew ich bliskości, a historia chrześcijaństwa była krótka i zwarta. Podstawowa troska Kościoła koncentrowała się na wierności fundamentom apostołskim i pierwotnemu kerygmatowi. U ks. Kania dostrzegamy, jak bardzo czuje on bliskość Ojców – jakby znajdowali się w zasięgu jego ręki. Właściwie można powiedzieć, że czuje się on człowiekiem „trzeciego” pokolenia po Chrystusie: pierwsze pokolenie stanowią apostołowie, drugie Ojcowie Kościoła (wszyscy Ojcowie niezależnie od czasów i miejsc, w których żyli, są tylko drugim pokoleniem po apostołach), a on i my wszyscy żyjemy dopiero (!) w trzecim pokoleniu. Wynika to z faktu, że Ojcowie są dla ks. Kania nie tylko „świadkami Tradycji”, ale są przede wszystkim „świadkami wiernymi” (może nawet taki tytuł byłby lepszy dla jego książki), gdyż zapewnili trwałość i jedyną tożsamość kerygmatu apostołskiego, jaki zostaje przekazywany z pokolenia na pokolenie w Kościele zbudowanym na fundamencie apostołów. Jest w tej postawie ks. Kania także coś z ducha 318 świętych Ojców Soboru Nicejskiego. Począwszy od tego pierwszego soboru Ojcowie zostali uznani za tych, którzy przekazali *prawowierną* doktrynę opartą na tradycji apostołskiej i którzy mogą zatem być uprzywilejowanymi przewodnikami i nauczycielami poprzez swoje wskazania i katechezy, a ich autorytet wzrasta wraz z mocą ich świadectwa. Stawali się nauczycielami (*doctores*) w takiej mierze, w jakiej stawali się świadkami (*testes*). Są to funkcje różne, ale wewnętrznie ze sobą powiązane. To wewnętrzne powiązanie podkreśla ks. Kania i inspirowane jest nim w swoim życiu.

Na drugim miejscu trzeba wskazać podejście *teologiczne*. Jeśli chodzi o tę formę podejścia ks. Kania do Ojców Kościoła, to jest w nim coś z Orygenesusa i św. Wincentego z Lerynu. Podejście takie nazwałbym podejściem „zacieśniającym”; jest ono zacieśniające w tym znaczeniu, że nawet wybitnym Ojcom nie jest łatwo wejść na listę „świadków Tradycji” (osobiście nie mogę podarować pominięcia na tej liście św. Maksyma Wyznawcy). Tego zacieśnienia dokonuje ks. Kania w oparciu o kryterium „eklezyjalności”: Ojcowie w pełnym znaczeniu tego słowa to nie jacyś, nawet genialni, „indywidualiści”, ale – jak mówi właśnie Orygenes – *virī ecclesiastici*, czyli ci, którzy totalnie poświęcili się Kościołowi, działali na jego rzecz i w jego imieniu. Za Ojców Kościoła mogą być uznani tylko ci, którzy byli „wyjątkowymi”, w pełnym znaczeniu tego słowa, rzecznikami Kościoła, nauczycielami wiary kościelnej, stróżami i świadkami Tradycji, wypróbowanymi obrońcami prawdy i wiary, *magistri probabiles*, jak nazywa ich św. Wincenty z Lerynu. Na tym opiera się ich autorytet, wiarygodność i pozycja „reprezentująca”, bądź też – mówiąc dzisiejszymi kategoriami – „archetypiczna”. To sprawia, że ich działanie nie zakończyło się wraz z ich śmiercią, ale często wraz z ich odejściem do wieczności dopiero się zaczęło. W tym właśnie sensie Sobór Chalcedoński i inne sobory mówią: „idąc za świętymi Ojcami...”.

Jest u ks. Kania także podejście *duchowe* do „świadków Tradycji”. W tej formie podejścia jest u niego coś, co być może należy szczególnie złączyć ze św. Hipolitem, który odpierając błędy heretyków wskazuje, że poznanie i zrozumienie prawd wiary powinno być szukane w oparciu o *to ekklesiastikon phronema*, czyli o ducha Kościoła katolickiego i uniwersalnego. Studiując Ojców trzeba zwracać szczególną uwagę na ich „zgodność” (*consensus-patrum*), która była i jest źródłem ich autorytetu i mocy wiążącej proponowanych przez nich rozwiązań, przy czym należy zauważyć, że chodzi w tym przypadku o zgodność bardzo specyficzną. Nade wszystko nie należy widzieć tej zgodności w sposób powierzchowny i niejako automatyczny; nie polega ona także na jednogłośnie, gdyż w gruncie rzeczy kwestii, w których Ojcowie byli zgodni w sensie „jednogłośnie” jest niewiele. Należy zauważyć przede wszystkim, że Ojcowie nie byli nastawieni na walkę o słuszność swoich prywatnych opinii, wizji czy rozwiązań. Ich zgodność polegała na tym, że odzwierciedlali w swojej teologii, duchowości, egzegezie, proponowanych rozwiązaniach doktrynalnych, duszpasterskich i dyscyplinarnych ducha, istotę i pełnię Kościoła katolickiego. To właśnie dzięki takiej zgodności „moc Tradycji” (*virtus traditionis*) była zawsze i wszędzie ta sama, ukazując i umacniając trwałą tożsamość wiary Kościoła, czyli *aequaliter perseverans*, jak mówi św. Ireneusz.

Podejście ks. Kania do świętych Ojców ma także specyficzny wymiar *autoritatywny*, którego źródła trzeba szukać oczywiście w tradycji soborów powszechnych pierwszego tysiąclecia chrześcijaństwa, ale myślę, że należałoby go złączyć bardziej bezpośrednio ze św. Maksymem Wyznawcą. Ojcowie za-

wsze cieszyli się w Kościele wielkim autorytetem, ale św. Maksym był tym, który jako pierwszy zaczął systematycznie komentować dzieła poprzedników, wyjaśniać ich ujęcia teologiczne i postawy duchowe oraz określać stopień ich autorytetu. Autorytet ten nigdy nie miał przede wszystkim charakteru *kanonicznego* w sensie formalnym i ścisłym, chociaż z biegiem czasu i taki autorytet został im nadany. Ich autorytet miał i ma przede wszystkim charakter *charyzmatyczny*, opierając się pierwszorzędnie na udzielonej im asystencji Ducha Świętego. Taki właśnie autorytet uznaje u Ojców ks. Kania i chyba zawsze taki autorytet pragnął im nadać, mówiąc, że Ojców nie tylko trzeba słuchać i znać, przynajmniej w istotnych kwestiach teologicznych, duchowych i dyscyplinarnych, ale przede wszystkim, że należy ich kochać. Miłość, jest postawą odpowiadającą charyzmatycznej pozycji Ojców, właściwie jedyną możliwą postawą, która – jak pokazuje sam ks. Kania – może rzeczywiście doprowadzić do pójścia wytrwale i owocnie ich drogą. W *Adversus haereses* św. Ireneusz zauważa, że „*depositum iuvenescens* – depozyt odmładza”. Ireneusz nie pomylił się – stwierdzamy to patrząc na ks. Kanię, który przez dziesiątki lat strzeżenia i zgłębiania depozytu wiary, tego samego, który strzegli i zgłębiali święci Ojcowie, zachowuje nieustannie młodość ducha i intelektu. Ufamy, że *Świadkowie Tradycji* nie są ani ostatnim, ani przedostatnim słowem patrystycznym wypowiedzianym przez „Ojca Ojców” w Tarnowie.

Ks. Janusz Królikowski, Tarnów-Rzym

**Gustaw FABER, *Merowingowie i Karolingowie*, tłum. Zbigniew Jaworski, Warszawa 1994, Państwowy Instytut Wydawniczy, ss. 246.**

Po blisko 15 latach od ukazania się oryginału trafiła do rąk polskiego czytelnika książka niemieckiego historyka, Gustawa Fabera (*Das erste Reich der Deutschen. Geschichte der Merowinger und Karolinger*, München 1980, C. Bertelsmann Verlag). Polski przekład, noszący tytuł *Merowingowie i Karolingowie* ma już swój 5-letni żywot. Rzecz wydana na dwa lata przed 1500 rocznicą chrztu króla Franków Chlodwiga, ma stanowić dobry przyczynek do poznania bliżej historii państwa frankijskiego, w okresie od V do IX wieku. Służyć temu ma, zdaniem autora, oparcie się na badaniach źródłowych, na pracach archeologicznych, na najnowszych studiach historyczno-lingwistycznych i laboratoryjnych (s. 13). Sięgnijmy zatem po ową obiecującą lekturę, by przekonać się, czy taką jest w istocie. W próbie ukazania znaczenia chrztu króla Chlodwiga dla ukształtowania się wczesnofrankijskiej rzeczywistości, cenną rzeczą jest oparcie się autora na podstawowym dziele źródłowym, jakim jest *Historia Franków* św. Grzegorza z Tours. Bazując na nim, Faber stara się odtworzyć szczegółowo sam przebieg chrztu z roku 496, a co